

Wezwanie na Jasną Górę, czyli pamięć Jana Pawła II

Gdzie dziś jest ta jedność, choćby minimalna, pozwalająca porozumiewać się między sobą i spierać w sposób cywilizowany?



To już 20 lat, odkąd nie ma go już tutaj z nami. Jest z nami inaczej – jako święty. Ale przecież brakuje nam – przynajmniej niektórym z nas, Polaków (niekoniecznie katolików) – jego ziemskiej obecności, świadomości, że jest tam, w Watykanie. Jakby hamowała wtedy sama ta świadomość, jakieś złe siły, które w nas są i wybuchają z taką siłą w ostatnich dwóch dekadach...

Ostatnie słowa Jana Pawła II do rodaków zawarte zostały w liście z 1 kwietnia 2005 roku, z okazji 350. rocznicy cudownej obrony Jasnej Góry w czasie szwedzkiego potopu. Papież pisał: „Widmo całkowitej utraty suwerenności państwa niosło ze sobą groźbę zniewolenia polskiego ducha. Wielu utraciło wówczas nadzieję, porzucając wiarę ojców i poddając się panowaniu wroga, który jako jeden z celów stawiał sobie wykorzenienie katolicyzmu. (...) Jasna Góra zadziwiła cały naród. Ona jedna potrafiła się obronić przed »potopem«, ostatnia wyspa niepodległego bytu i niepodległego ducha. (...) Niech ten fakt mówi również do naszego pokolenia. Niech się stanie wezwaniem do jedności w budowaniu dobra, dla pomyślnej przyszłości Polski i wszystkich Polaków. Niech przywołuje do strzeżenia skarbcza ponadczasowych wartości, aby korzystanie z wolności było ku zbudowaniu, a nie ku upadkowi”.

Gdzie dziś jest ta jedność, choćby minimalna, pozwalająca porozumiewać się między sobą i spierać w sposób cywilizowany? I czy jest jeszcze jakieś wspólne rozumienie dobra? Ilu z nas niepokoi widmo „utraty suwerenności”? Kto uznaje „ponadczasowe wartości”? A kto stawia sobie za cel właśnie wykorzenienie wiary katolicyzmu, wiary ojców – i poddanie się panowaniu wroga?

Może nie ma sensu narzekać, że „kiedyś to było lepiej”? Gdy przypominam sobie podziały i spory sprzed lat 30, to nie zapominam, jak były ostre, nawet brutalne. I pamiętam, jak dawał wyraz swej bólesci Jan Paweł II wobec nich. Kiedy wspomnę ówczesnych antagonistów, np. Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego czy nawet Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera – to, porównując ich z dzisiejszym zdżirzeniem „debaty politycznej”, mam wrażenie, że to był jednak inny czas. Akurat w roku śmierci papieża Polaka, po przegranych wyborach prezydenckich, obecny dyktator opinii uruchomił Janusza Palikota i legion jego następców. Zaczęły się świńskie łby w studio, wezwania do „wypatroszenia” przeciwnika, systematyczne budowanie przemysłu kłamstwa i nienawiści – wobec wszystkich, do których linczu wezwą tylko „lider” i sprzyjające mu media, budujące swoją „klikalność” na najgorszych emocjach. Zaczęło się od systematycznych wyszydzeń Jana Pawła II i jego dziedzictwa, aż po nikczemne insynuacje o ukrywaniu lub wręcz patronowaniu pedofilii... Ta fala trwa jeszcze – wystarczy przeczytać aktualne komentarze „watykanistów” z mediów od lat budujących swoją markę na nienawiści do polskości i do katolicyzmu: komentarze podkreślające z satysfakcją rzekomą ostateczną klęskę spuścizny duchowej świętego papieża. Zagarnęła ta fala miliony umysłów. Niedawne badanie Instytutu Psychologii PAN wykazało, że 14 proc. obywateli naszego kraju (rdzennych Polaków) nie cierpi Polski i wstydzi się jej, a zwłaszcza katolicyzmu. Oparte na samej nienawiści i insynuacjach portale szczytą się milionami subskrybentów... W sejmie są postaci, jakich nigdy wcześniej nie bywało, gdy idzie o poziom ostentacyjnie okazywanej wulgarności i chamstwa, które jest właśnie źródłem poparcia dla nich...

A jednak może ta fala minęła już punkt kulminacyjny? Lepiej to może zobaczyć z zewnątrz. Byłem niedawno na wielkiej konferencji ARC (Action for Responsible Citizenship) w Londynie. To nie tylko konserwatyści i nie tylko – ani nawet chyba nie w większości – katolicy. Ponad 4 tys. zgromadzonych (w tym jedynie setka Polaków). Najczęściej przywoływanym przez nich z miłością i wciąż autorytetem był Jan Paweł II. Takich przykładów mogę przytoczyć więcej, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, byśmy wrócili do słów papieża Polaka kierowanych do nas i znaleźli odwagę obrońców Jasnej Góry. Nie dali się zastraszyć nawet „wojskom na smokach (najbardziej wyuzdanej nienawiści) latającym”.

Autor



prof. Andrzej Nowak

Historyk, publicysta, sowietolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik pracowni Dziejów Rosji i ZSRR w Instytucie Historii PAN.